Nr. 180. Kraków, piątek 4 lipca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	w Krakowie	na prowincyi z przesyłką poczt.
półrocznie	K 9·—	K 12·—
z odnoszeniem	K 11·40	
kwartalnie	K 4·50	K 6·—
z odnoszeniem	K 5·70	
miesięcznie	K 1·60	K 2·—
z odnoszeniem	K 2·—	

Upraszamy Szanownych Abonentów, aby celem uniknięcia przerwy w doręczaniu „Naprzodu“ zechcieli prenumeratę odnowić najdalej do 5 lipca.

Redakcya i Administracya.

Z DNIA.

Kraków, 3 lipca.

Pośrednictwo pracy a obszarnicy.

Skąd wzięło się nagle sejmowi galicyjskiemu na politykę socyalną? To pytanie musiało się mimowoli nasunąć przed rokiem, gdy z ogólnem zdziwieniem dowiedziano się, że wydział krajowy przedłożył sejmowi projekt ustawy o organizacyi gminnych i powiatowych biur pośrednictwa pracy. Skąd im się to wzięło? Skąd u tych panów troska o dobro robotnika? Niepojętem wprost zdawało się, ażeby ludzie, opierający się ze wszystkich sił najskromniejszym nawet reformom społecznym, wyznający tradycyjną zasadę patryarchalnego kija w stosunku do robotnika, płacący swoim robotnikom po 20 ct. dziennie, poczuli w sobie nagle nowoczesnego ducha socyalnej reformy. Prasa burżuazyjna uderzyła wtedy w bębny reklamy, sławiąc ów projekt jako szczyt szczerej i prawdziwie pożytecznej socyalnej polityki.

Już wtedy zdemaskowaliśmy gruntownie całą tę komedyę. „Ludzie wychowani przy taroku i rulecie, na „derby“ i na polowaniach, w tingeltanglach i separatkach — nie widzą nic poza ciasnym interesem swej kasty“. Tak pisaliśmy wówczas i wykazaliśmy, że o interesy robotników ani nie zatroszczyli się wcale autorowie projektu, lecz mieli na oku jedynie interesy wielkich właścicieli ziemskich, interesy szlacheckie.

To samo możemy powtórzyć dziś, gdy projekt wrócił do sejmu z nieznacznemi zmianami. Nie o uregulowanie pośrednictwa pracy idzie w tym projekcie, lecz o dostarczenie „taniego“ robotnika obszarnikom.

Zmiany, dokonane w nim przez wydział krajowy, nie poprawiły go wcale, nie zmieniły jego zasadniczej tendencyi. Tendencya ta ujawnia się w całej pełni, bez wstydliwych osłonek „socyalno-politycznych“, w rezolucyi, dołączonej do projektu ustawy, a domagającej się od rządu, aby **najmował żołnierzy jako wyrobników do żniw!** To stanowi właściwe jądro rzeczy, a cały projekt ustawy o biurach pracy jest tylko przyczepkiem do tej rezolucyi. Robotnik rolny obecnie „drogi“, nie chce on pracować za zapłatę, z której nie może wyżyć, lecz emigruje lub strejkuje. Temu trzeba zapobiedz: trzeba żołnierzy, którzyby pracowali prawie zadarmo, na strejki mamy starostów i żandarmów, a emigracyę, szukanie lepszych zarobków należy robotnikom utrudnić, uniemożliwić i do tego właśnie celu mają służyć biura pośrednictwa pracy!

Biura te, które wedle nowego projektu mają zostać założone w przeciągu 2 lat obowiązkowo w 15 miastach galicyjskich, liczących ponad 15.000 mieszkańców, a ewentualnie także w powiatach, żądających tego lub uznanych za odpowiednie przez wydział krajowy, z centralnem biurem na czele, mają w myśl motywów projektu za zadanie regulować rynek pracy tak, aby robotnicy tylko „bez straty dla kraju“, tj. dla obszarników, mogli szukać pracy zagranicą. Wydział krajowy powtarza tu myśl, wypowiedzianą zeszłego roku z tej samej okazyi przez komisyę administracyjną sejmu, że celem ustawy jest przedewszystkiem zatrzymywanie robotnika w kraju.

Nie będziemy się tu wdawali w krytykę szczegółów projektu, wad, luk i sprzeczności, od których się roi. Zaznaczymy tu tylko to, co już zeszłego roku podnieśliśmy: W całym projekcie niema ani wzmianki, czy organizacye robotnicze, stowarzyszenia zawodowe będą miały jakikolwiek wpływ na zarząd tych biur. Praca, siła robocza, jest własnością robotnika i on tylko powinien mieć prawo sprzedaży tej swojej jedynej własności. Jeżeli się wyklucza robotników od zarządu biur pośrednictwa pracy, to jest to najwyraźniejszym dowodem, że nie idzie tu o interes klasy robotniczej, lecz o interes obszarników.

Z tem się oni wcale nie kryją. Wypływa to z klasowego ducha szlachetczyzny, ożywiającego większość sejmową. Nawet ten projekt, który z reformą społeczną ma tyle wspólnego, co bat z plecyma bitego, nazwał zeszłego roku ks. Czartoryski „socyalistycznym“! Obecnie, gdy pojawił się wniosek o odesłanie tego projektu do specyalnie utworzyć się mającej komisyi socyalno-politycznej, wstał hr. Stadnicki i sprzeciwił się temu, utrzymując, że „nie należy nadawać sprawie charakteru socyalnego, ażeby nie wprowadzać do sejmu czynników niebezpiecznych“.

Te dwa przykłady ilustrują stopień wykształcenia i socyalno-politycznego zrozumienia naszych „urodzonych przywódców narodu“, naszej szanownej większości sejmowej. Czartoryski i Stadnicki to typy. Z ich rąk nie wyjdzie nic pożytecznego dla klasy pracującej. Cały projekt ustawy o pośrednictwie pracy jest wrogim i szkodliwym dla interesów robotniczych. Biura pośrednictwa pracy, tak jak je projektuje wydział krajowy, gdyby zostały przez sejm uchwalone, będą tylko nowym wałem ochronnym dla interesów obszarników. Na szczęście — slaby to wał. Nie wstrzyma on naturalnego rozwoju ekonomicznego.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Po zabiciu Sipiagina.

Rozdrażnienie w kołach politycznej policyi, wywołane świadomością własnej nieudolności, nie zna granic. Zabicie Sipiagina jest dla niej przedmiotem rozlicznych domysłów, gdyż Bałmaszew wstąpił na szafot, nie wypowiedziawszy słowa, któreby carskiej żandarmeryi posłużyć mogło do dalszego węszenia. Ponieważ Bałmaszew pochodzi z Saratowa, przeto departament policyjny sądził, że tu należy tropić z szczególną bacznością; policya rzucała się na prawo, na lewo, a rezultatem tego była: pusta pięść.

Wkrótce potem odbyła się demonstracya w Saratowie dla uczczenia Bałmaszewa. To znowu rozwściekliło departament policyi. W ostatnich dniach czerwca kierownictwo śledztwa przeciw uwięzionym demonstrantom powierzono dyrektorowi drugiego departamentu ministerstwa sprawiedliwości, Czaplinowi, prokuratorowi petersburskiej Izby sądowej i dawnemu szefowi saratowskiej żandarmeryi A. J. Iwanowowi. Przedsięwzięto też nowe aresztowania, które jednak tym razem nie dotknęły wcale organizacyj.

Ostatnie dni Bałmaszewa.

O ostatnich dniach Stefana Bałmaszewa donoszą obecnie bliższe szczegóły. Kilkakrotnie odwiedził więźnia w twierdzy przewodniczący komitetu ministrów, F. N. Durnowo i starał się namówić Bałmaszewa, aby wniósł prośbę o ułaskawienie. Bałmaszew stale dawał odmowną odpowiedź. Durnowo wyraził się przy tej sposobności, że nigdy w czasie swej urzędniczej praktyki nie spotkał się z człowiekiem, któryby posiadał więcej siły, woli i duchowej energii, niż Bałmaszew. Oprócz wspomnianego ministra, wysłano w tym samym celu do więźnia popa Petrowa, znanego powszechnie w Petersburgu. Bałmaszewa stracono w twierdzy szłysselburskiej w obecności sekretarza petersburskiego sądu powiatowego Sokołowskiego, pomocnika prokuratora i władz szlysselburskich. Bałmaszew wysłuchał spokojnie wyrok, który drżącym głosem odczytał sekretarz, wstąpił następnie na szafot i sam założył sobie stryczek na szyję. Śmierć nastąpiła rychło.

Ruch chłopski na Ukrainie.

Jak wielkie niepokoje wywołuje coraz więcej rozszerzający się ruch chłopski, świadczy następujące pismo:

„Ukaz jego cesarskiej mości, samowładcy Wszechrosyi. Duchowny konsystorz w Półtawie. — Duchowny konsystorz w Półtawie na podstawie ukazu jego cesarskiej mości i w myśl propozycyi jego biskupiej wielebności, biskupa Półtawy i Perejasławska z 17 kwietnia l. 2170 winien przyjąć następującą rezolucyę i podać ją do wiadomości duchowieństwu egzarchii:

Polecam bezzwłocznie rozesłać okólnik do duchownych, nakazujący im podczas mszy w niedziele i święta, jak i przy spełnianiu innych funkcyj kościelnych wpływać na członków gminy, aby bezwzględnie posłuszni byli władzom, ustanowionym przez Boga i cara, żeby dalej żyli w spokojnej i uczciwej pracy i żeby ufali tylko temu, co kościół i miejscowe władze ogłoszą, a nie słuchali nieznanych ludzi, którzy zamierzają wyrządzić im szkodę i zburzyć porządek. — Członek konsystorza *Galabuszkij*, sekretarz *Bariłow*“.

Listy z kraju.

Kołomyja, 1 lipca.

Rabunkowa gospodarka w Kasie chorych.

Już nieraz poruszaliśmy znaną czytelnikom sprawę stowarzyszenia „Zgoda“, którego gospodarka jest obecnie przedmiotem skandalu publicznego. Mimo nawoływań ze strony uczciwej opinii publicznej, nie można było doczekać się, aby starosta Pawlikowski zechciał wglądnąć w gorszącą gospodarkę kliki, która nie interes robotników, ale swój własny ma na oku. Jeszcze przed dwoma laty delegacye robotnicze wskazy-

---

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

6)

Lat temu kilkanaście był jeszcze młodym lekarzem bez praktyki, obecnie był sławnym profesorem, potentatem na wszechnicy, kierownikiem zakładów uniwersyteckich, członkiem akademii, radnym miasta, posłem na sejm, dyrektorem z milionowych zapisów budujących się właśnie instytutów dobroczynnych, prezesem nieprzejrzanej liczby stowarzyszeń humanitarnych, artystycznych, społecznych etc. etc. Na wszystkich tych stanowiskach okazał pracowitość niezmordowaną, spryt nadzwyczajny, wolę imponującą — dorastał każdej pozycyi, na którą go współobywatele powoływali.

— Dzień dobry panom — powtórzył, witając się z każdym uprzejmie, lecz usiadł przy osobnym stoliku. — Wpadłem na chwilę, by zjeść śniadanie. W domu czasu nie stało...

— I pan profesor od rana bez śniadania?

— Wstałem o siódmej, wypiłem mleko i wsiadłem do powozu. Czasem przegryzam coś w powozie; tak i w powozie przeglądam gazetę, korespondencyę...

— Dla mnie bułeczkę, stangretowi podać wódkę i przekąskę — rzucił chłopakowi i maczając bułkę w herbacie, mówił:

— Doszedłem już do takiej perfekcyi, że zepsuty mój żołądek nie znosi rano żadnych pokarmów, prócz herbaty z bułką. Jak tak dalej pójdzie, będę się żywił tylko mlekiem.

Podniósł oczy, dostrzegł w rękach Wielickiego numer „Świtu“. Na szczupłej, mądrej twarzy pojawił się grymas.

— I ci tutaj piszą, że żyję jak pasza...

— Ci tutaj — zaczął Szmucyan z pogardliwym uśmiechem.

Łupiński nie dał mu kończyć.

— Czytaliście panowie mowę? I cóż? Co panowie na ten najnowszy skandal?

— Zgroza! — przemówił Wielicki.

— Ohyda! — potwierdził Cohn.

— Zbrodnia! — wykrzyknął Szmucyan, uniesiony gniewem patryotycznym. — Nowa zbrodnia narodowa, dodana do starych! Przed obcem forum na biedny nasz naród sypać takie potworne...

— Zgadzam się zupełnie z panami... zupełnie podzielam oburzenie panów — przemówił Łupiński chłodno. — Ale czemu panowie nie działacie?

A widząc ruch Szmucyana, dodał prędko:

— Wiem... pan swój dziennik redaguje bardzo energicznie... bardzo.. Ale to nie wystarcza. Nam potrzeba czynów innych... na szerszej arenie... przed Europą, która dobrego o nas dowiaduje się niewiele, a natomiast pochłania tak straszne, potworne oskarżenia...

Podniósł się, rzucił na tacę pieniądz.

— Zastanówcie się panowie... Wyście młodzi... macie przyszłość... no, i teraźniejszość, czas. Ja... do każdej akcyi obywatelskiej... jak zawsze... jak zawsze...

Znikł, obrzuciwszy jeszcze raz wszystkich mądrem, badawczem spojrzeniem, a ci w jednej chwili ostygli z zapału obywatelskiego, gniew patryotyczny znikł, zostawiając na twarzach zdziwienie, głębokie, pytające zdziwienie.

— Cóż Łupińskiemu strzeliło do głowy? — sformułował Wielicki uczucia wszystkich. — Czyżby kandydował także do Wiednia?

— Mandat — zauważył Szmucyan — nie wakuje, ale...

— Oto cała tajemnica! — wykrzyknął Cohn, który tymczasem przeglądał gazetę. — Patrzcie, jak *on* tam potraktował Łupińskiego... Opowiedział przed parlamentem całą historyę z mordowaniem chorych w lochach szpitala.

— A to Łupińskiemu dał łupnia! — roześmiał się Wielicki, rad z konceptu. — Aż łupiny się posypały...

Miłość bliźniego i solidarność obywatelska rozlały się po sercach przyjaciół ciepłą strugą uradowania. Jeden tylko Szmucyan, jako głowa prawdziwie polityczna, nie utonął w bezinteresownem tem uczuciu.

— Swoją drogą powiadam wam, że Łupiński miał słuszność. Już czas najwyższy, byśmy się zabrali do porządnej roboty.

Wielka, zalana twarz znowu mu nabrzmiała gniewem.

— Toż jak pomyślę, że *jego* słychać dzisiaj w całej Europie, że ten świstek — zmiął z pasyą gazetę — znajduje się dzisiaj w rękach kilku tysięcy ludzi...

— I że dziś, jutro znowu z całą wściekłością się rzuci na ciebie — dodał Wielicki z aktorskim swym uśmiechem.

— Na ciebie — odrzucił mu Szmucyan.

— Albo na mnie — westchnął Cohn, zapominając o wyniosłym frazesie z przed pół godziny.

— Dyabli mogą człowieka brać! — dokończył Szmucyan. — Niema innej rady... Musimy mieć naszego człowieka we Wiedniu!

— Brawo! — zawołał Wielicki.

— Takiego, coby jemu dorównał. A przynajmniej następował mu ciągle na nagniotki, odbijał zawsze piłkę, za jeden policzek oddawał trzy...

— Hm... — mruknęli przyjaciele i pogrążyli się w zadumie.

Myśl każdego z nich popłynęła na szeroki ocean spraw publicznych, zaczęła nurtować jego głębiny, fale i... bałwany. Uprzytomnił sobie raz jeszcze czerwoną, dumną, zawsze na przedzie krążącą flagę, strasznego swego przeciwnika, któremu zuchwałej siły i piekielnej zręczności w rozbijaniu fal i bałwanów przeciwnicy nawet nie odmawiali. A jednak trzeba... koniecznie trzeba znaleźć jakiś sposób. Lecz jaki?

— Psiakrew — mruknął Szmucyan — żebym bodaj ręce miał wolne... Żeby nie ta Colomba przeklęta...

— Colomba słodka — mruknął Wielicki, otrząsając się, jakby przed widmem.

— Gołąbka biała — uzupełnił Cohn. — Cóż daje ci się już we znaki anielica?

— Trzy razy na dzień sceny histeryczne... piekło. Wczoraj musiałem jej usta skneblować... Awantura, cały hotel był zaalarmowany.

— Colomba słodka — powtórzył Wielicki z uśmiechem na wąskich wargach. — Czekaj, przyjdzie do tego, że ręce będziesz musiał wiązać.

— To już było drugiego dnia naszego miodowego tygodnia — mruknął Szmucyan. — W dobrej u was była ona szkole...

— Albo my u niej — roześmiał się Cohn.

— A co tydzień toalety, a co wieczór kolacya z szampanem, a co godzina inny kaprys... (C. d. n.)

wały tutejszemu starostwu tych pracodawców, którzy pod grozą wydalenia z pracy zmuszali robotników do oddawania pieniędzy na rzecz „Zgody“. A i dziś są tacy pracodawcy, jak Leon God, który mimo protestu ze strony robotników, zmusza ich do opłacania „Zgody“. Dotąd jeszcze nie zrobiono nic, aby powstrzymać te nadużycia pracodawców kołomyjskich.

Krążą w mieście pogłoski, że namiestnictwo wydało polecenie zlikwidowania tej nory, w której trwoni się grosz robotniczy. Pogłoskę tę potwierdził komisarz dr Żurowski, który 18 maja br. na walnem zgromadzeniu delegatów powiatowej Kasy chorych oświadczył, że do kilku dni „Zgoda“ zostanie rozwiązaną. Po półtora miesiąca jednak nie uczyniono tego, mimo że kasa „Zgody“ nadal pustką stoi i chorym robotnikom nie jest w stanie dawać należnych im świadczeń. Że starosta Pawlikowski otrzymał „z góry“ pewne polecenia w sprawie tej Kasy, można wnosić z tego, że komisarz Żurowski zdecydował się zawezwać do siebie na dzień 6 czerwca b. r. tych robotników, którzy jeszcze przed dwoma laty udawali się do starostwa z zażaleniem na pracodawców, zmuszających ich do opłacania „Zgody“. Badani przez niego robotnicy w zupełności potwierdzili wszystkie zarzuty, podnoszone przeciw „Zgodzie“.

Na dzień 23 czerwca zawezwał ten sam komisarz rzekomy zarząd „Zgody“ i zapytał jego członków, czy biorą na siebie odpowiedzialność za rachunki, przedłożone namiestnictwu przez stow. „Zgoda“. Oprócz dra Kirschena i Bajdafa, wszyscy inni z prezesem M. Bretlerem na czele oświadczyli, że odpowiedzialności na siebie przyjąć nie mogą, tem samem uznali te rachunki za fałszywe, tem bardziej, że sami prostują „pomyłkę“ o 2000 K.

Jak twierdzi były kasyer i członek zarządu Leon Lachs, zamknięcie rachunkowe za rok 1901 rzeczywiście jest fałszywe, bo płace urzędników nie wynoszą 4260 K, jak to w zamknięciu wykazano, ale 1450 K; a są i inne jeszcze pozycye tego gatunku, jak np. pożyczka w kwocie 390 K. o której członkowie zarządu nie wiedzą, kiedy zaciągniętą została. Pożyczkę tę podjęli na własną rękę pp. J. Bajdaf i dr Kirschen z prezesem M. Bretlerem w ten sposób, że oddali w zastaw do banku Bajdafa książeczki wkładkowe Eliasza Hilsenratha na 400 K, które tenże jako kaucyę inkasenta złożył. Kwotą tą wypłacono siostrzeńcowi Bajdafa drowi Kirschenowi płacę lekarską, ponieważ kasa „Zgody“ nie posiada innej gotówki.

O tego rodzaju manipulacyach tych panów inni członkowie zarządu i rady nadzorczej nie mają pojęcia, ponieważ wszystko robiono bez jakichkolwiek uchwał, a rachunki sprawdzał syn członka zarządu Bajdafa i dwóch służących prezesa Bretlera, chociaż wedle protokołu z walnego zgromadzenia z dnia 16 kwietnia 1900 do komisyi kontrolującej wybrano zupełnie innych ludzi, którzy w rzeczywistości zamknięć rachunkowych nigdy nie oglądali. Walnego zgromadzenia panowie ci wcale nie zwołują z obawy przed członkami Kasy.

Starostwo kołomyjskie powinno energicznie zająć się tą sprawą i winnych oddać w ręce prokuratoryi państwa, w przeciwnym bowiem razie robotnicy zmuszeni będą udać się do wyższych władz.

Przegląd społeczny.

Strejki chłopskie. Lwowskie „Diło“ otrzymuje z powiatu zbarazkiego następującą wiadomość o wybuchu nowego strejku chłopskiego: W Gnilicach, powiatu zbarazkiego, wybuchł strejk. W niedzielę zebrali się włościanie w liczbie 300, uchwalili domagać się podwyższenia zapłaty, a w razie odmowy rozpocząć strejk na obu folwarkach gnilickich; wybrano przytem delegatów. Po zgromadzeniu ruszyli włościanie przez wieś, śpiewając: „Ne pora!“ Żandarm usiłował z początku rozprószyć zebranych, następnie jednak zachowywał się spokojnie. Dotychczas zapłata na łanach dworskich wynosiła od 15 do 30 ct. dziennie. Włościanie zażądali podwyższenia zapłaty na 35 do 50 ct. Ponieważ jednak dzierżawcy nie chcieli się na to zgodzić, przeto w poniedziałek rozpoczął się na obu folwarkach strejk. We wsi „urzęduje“ już żandarmerya. Również i w okolicznych wsiach rozpoczyna się wśród włościan żywy ruch w kierunku wywalczenia lepszych warunków płacy i pracy.

Jak donoszą z powiatu przemyślańskiego, strejk włościan w tamtejszym powiecie, w dobrach hr. Romana Potockiego, zakończył się zwycięstwem strejkujących. Zarząd dóbr hr. Potockiego, zniewolony solidarną postawą strejkujących, po dłuższych rokowaniach musiał wreszcie ustąpić i zgodził się na żądania strejkujących, dotyczące podwyższenia zapłaty. Przy ugodzie interweniował starosta Winiarski i naczelnicy gmin, objętych strejkiem, mianowicie: Kurowic, Alfredówki, Poluchowa i Podhajczyk.

Z Tarnopolskiego donoszą, iż starosta Zawadzki ukaz swój o strejkach, przytoczony i omówiony przez nas w poprzednim numerze, kazał rozlepiać po wsiach. Zarządzenie to o tyle jest niepotrzebne i przedwczesne, że chłopi zachowują tak wzorowy spokój i porządek, iż przyznać to muszą nawet ich przeciwnicy. Mimo ogłoszenia p. starosty Zawadzkiego, strejkujący zachowują się w dalszym ciągu zupełnie spokojnie.

Do jakich strasznych wprost rozmiarów dochodził brudny wyzysk, uprawiany przez obszarników na chłopach, świadczy np. fakt, iż we wsiach Dołżance i Domaryczu dzierżawca Sommerstein płacił chłopu 25 ct., kobiecie 18 ct., poganiaczowi zaś 14 lub 16 ct. — i to wszystko za 13-godzinną pracę t. j. od 7 rano do 8 wieczorem. Brudny ten wyzyskiwacz nie chce obecnie podwyższyć chłopom zapłaty, lecz wysłał czeladź dworską do sąsiednich powiatów, celem sprowadzenia robotników. Starosta Zawadzki dał Sommersteinowi do „obrony“ żandarmeryę, pod której osłoną służba dworska wybiera się na obce wsi, ażeby sprowadzić obcych robotników i przy ich konkurencyi stłumić strejk.

Pan starosta Zawadzki okazał się zupełnie godnym powierzonego mu stanowiska. Postaramy się więc o to, by czytelników bliżej zapoznać z jego pełną taktu i bezstronności działalnością.

Solidarność wśród strejkujących jest znakomita. Bogatsi gospodarze dzielą się z biedniejszymi swym dobytkiem i dopomagają im wszelkiemi siłami do wytrwania w strejku. W Tarnopolu zaś zawiązał się komitet, który zbiera składki na strejkujących.

Czy obszarnikom uda się złamać solidarność strejkujących, to rzecz bardzo wątpliwa. Sprowadzani z obcych stron robotnicy, skoro tylko dowiedzą się o strejku, porzucają robotę i przyłączają się do strejkujących. Zdarzyło się to już w kilku wypadkach. Nie pomoże na to nawet interwencya p. starosty Zawadzkiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 lipca. 1228. Konrad mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy. — 1776. Północno-amerykańskie kolonie ogłaszają się niepodległemi. — 1807. Narodziny Garibaldi'ego. — 1872. Wydalenie jezuitów z Niemiec. — 1890. Uroczyste pochowanie zwłok Mickiewicza w Krakowie. — 1894. Wyrok w procesie „Banca Romana“. — 1900. Dymisyonowanie klerykałów z zarządu armii francuskiej, a zamianowanie na ich miejsce generałów republikańskich.

Pan Balicki gniewa się. Z powodu wyborów do „Związku pomocy narodowej“ w Krakowie, przy których, jak wiadomo, p. Balicki nie został wybranym, pisze „Słowo polskie“: „Niestety, przebieg założenia stowarzyszenia wskazuje jasno, że zostało ono odrazu zwichnięte i praca jego przypuszczalnie na czas dłuższy może być zahamowaną. Nowo powstałe towarzystwo dostało odrazu markę socyalistyczną. Wskazuje na to przebieg wyborów do zarządu“.

Wyliczywszy członków socyalistycznego zarządu, wśród których znajdujemy takich socyalistów, jak dr. Gertler, Marya Siedlecka, Kasper Wojnar, Aleksandra Ulanowska, dr. Henryk Jordan, Władysław Turski, Artur Gruszecki, — dodaje organ narodowych demokratów: „Zarówno skład zarządu, jak tryumfujący ton „Naprzodu“ w sprawozdaniu o przebiegu tego zgromadzenia, wskazuje jasno, że do „Związku pomocy narodowej“ wprowadzono czynniki walki partyjnej... Inna rzecz, jakie skutki pociągnie to za sobą dla instytucyi“.

I wszystko dlatego, że p. Balickiego nie wybrano do zarządu! Dlatego, że wybrano do zarządu przedstawicieli różnych stronnictw, dlatego ma stowarzyszenie mieć markę partyjną. Gdyby zaś wybrano tylko narodowych demokratów, wówczas, zdaniem p. Balickiego, nie miałoby stowarzyszenie żadnej marki partyjnej! Logika p. Balickiego stoi na równym poziomie z jego etyką. Mania wielkości drobnej kliczki nacyonalistycznej zaczyna już być poprostu wstrętną.

Mimo obniżenia się temperatury ogłasza, za przykładem „Czasu“, „Słowo polskie“ również artykuł o dziesięcioletniej autorce dramatycznej, pannie Carmen d'Assilvie. Z całą powagą, na jaką się zdobyć może tylko dziennik światowy, wydający 1.200 koron miesięcznie na telefon (vide telefoniczną wiadomość o Zwingerze!) wylicza „Słowo polskie“ wszystkie dzieła cudownej panny i stawia na pierwszem miejscu jej wodewil „Mamkę“ (2 akty, flaszeczka do ssania i tuzin pieluszek!). W dodatku literackim „Słowa polskiego“ ujrzymy zapewne wkrótce produkty (oczywiście literackie) cudownego dziecka o nieco zbyt dużej głowie.

Sezon cudownych dzieci w prasie galicyjskiej. Niczem „dziesięcioletnia“ autorka wobec rywalki, której redakcya „Głosu narodu“ poleciła zamieszkać w Tarnowie. Jest nią trzyletnia cyklistka, Anna Streibl. Posłuchajmy co o niej pisze „Głos narodu“ w numerze z 1 lipca:

Najmniejsza cyklistka. Z Tarnowa piszą nam: „Od niedzieli bawi w Tarnowie maleńka Anna Streibl i odbywa liczne przejażdżki na stosownym do swego wzrostu rowerze, zadziwiając pewnością, wprawą i zupełnem opanowaniem maszyny. Ilekroć pojawi się na rynku, tłumy zbiegają się, by podziwiać to dziecko na kole. Anusia Streibl liczy 3 wiosny i 5 miesięcy życia i już od roku używa roweru. Pochodzi z rodziny polskiej z Karwina na Śląsku. Ojciec jej ma tam handel i warsztat reparacyjny rowerów. Cała rodzina, ojciec, matka, trzej bracia i jedna siostra Anusi jeździ na kole, a nawet dziadek, 74-letni starzec, używa tego sportu jak młodzieniec. Mała Anusia, naprawdę mała, bo ma zaledwie 90 cm. wysokości, uwija na kole prawie całe dnie, a robi dalsze wycieczki 25 do 30 kilometrów i tyleż z powrotem bez znużenia. Wygląda czerstwo i jest najzupełniej zdrowa. Biegłość w użyciu koła zdobyła zadziwiającą. Jeździ, trzymając kierownicę jedną ręką, zdejmuje nogi z pedałów, podczas jazdy poprawia sobie czapeczkę lub włosy, daje sobie świetnie radę na złej drodze, kieruje pewnie tak, iż jadąc między otaczający ją często tłum ciekawych, podobna jest do ruchliwej małej mrówki. Rower Anusi, specyalnie dla niej zbudowany, pneumatyk, ma koła o średnicy 40 cm., ale jest dość ciężki, bo waży 11 klg., kosztował zaś 85 złr.“

Jeżeli to wszystko jest prawdą, to dajemy głowę, że Anusia Streibl wyszła na świat z łona matki na rowerze i zajechała wprost przed redakcyę „Głosu narodu“.

„Słowo polskie“ przedrukowało skwapliwie wiadomość o trzyletniej cyklistce, robiącej 30 kilometrów i tyleż z powrotem bez znużenia. W konkursie międzynarodowym uzyskają niektóre dzienniki galicyjskie bezwątpienia tytuł najgłupszych, z uwolnieniem od taksy.

Sekcya ekonomiczna krakowskiej rady miejskiej na posiedzeniu z środy 2 bm. ukonstytuowała się, obierając przewodniczącym radcę Rottera, zastępcą przewodniczącego radcę Domańskiego. Wybór poszczególnych komisyj w łonie sekcyi ekonomicznej odroczono, aż do określenia zakresu działania sekcyi. Sekcya poleciła magistratowi przedłożyć sobie kontrakt, zawarty przez gminę ze spółką tramwajową, a to celem bliższego zbadania warunków kontraktu, oraz omówienia spraw, dotyczących tramwaju krakowskiego. Wkońcu poleciła sekcya magistratowi, aby przedłożył wnioski, co do zużytkowania budynku starego teatru.

„Kolejarza“ Nr. 13 z dnia 1 lipca wyszedł z druku i zawiera artykuły: „Szkic historyczny ruchu kolejarskiego we Włoszech“ (dokończenie), „Złodziejska spółka“ (proces Olszańskiego i Konkiewicza), „Z przestrzeni i warsztatów“ — korespondencye z Halicza, Jaremcza, Lwowa, Tarnopola, Nowego Sącza i Stryja. nadto obfitą kronikę, odpowiedzi redakcyi i komunikaty. Numer ten uległ konfiskacie za korespondencyę ze Stanisławowa i Czerniowiec, oraz za 2 ustępy z mowy tow. W. Regera, wygłoszonej na zgromadzeniu kolejarzy w Nowym Zagórzu.

Dla dotkniętych powodzią podjęła doraźną pomoc ratunkową „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie. Zawiązany w tym celu komitet zarządził zbieranie składek, tak zapomocą puszek w publicznych lokalach umieszczonych, jakoteż na umyślnych stołach, podczas festynów i wszelkich publicznych towarzyskich zgromadzeń ustawionych.

Rezultat składek w dniu 29 czerwca b. r. z dwóch stołów na plantacyach miej. i z jednego w parku dra Jordana przyniósł dochodu 174·46 koron, którą to kwotą zasileni zostaną najubożsi mieszkańcy miejsc powodzią dotkniętych w powiecie krakowskim.

Wszelki, choćby najskromniejszy, datek przyjmuje komitet w lokalu „Czytelni dla kobiet“, przy ul. Floryańskiej 32, I. p.

Wiedeńska „Urania“ w Krakowie. Wiedeńska „Urania“ urządza w Krakowie w teatrze miejskim w dniach 13 i 14 lipca dwa wykłady p. t. „Indye zachodnie i katastrofa w Saint-Pierre na Martynice“. Wykłady zostaną wygłoszone w języku polskim i będą ilustrowane znakomicie wykonanymi 74 obrazami świetlnymi skioptikonu, przedstawiającymi krajobrazy i mieszkańców wysp Kuby, Jamaiki, Puerto Rico, Haiti, a w szczególności wyspę Martynikę. Cały cykl obrazów przedstawia katastrofę na Martynice w różnych jej fazach, wybuch wulkanu Mont Pelée, deszcz popiołu i miasto Saint-Pierre. Wykłady w teatrze „Urania“ cieszyły się w Wiedniu ogromnem powodzeniem; należy się spodziewać, że i w Krakowie ściągną liczną rzeszę widzów do teatru miejskiego.

Ropucha, ważąca 17 kilogramów, nie pojawiła się jeszcze tego roku na Skałach panieńskich, ani na szpaltach naszych dzienników. Spodziewać się należy, że stanie się to wkrótce z nastaniem cieplejszej aury.

Rocznica bitwy pod Grunwaldem. W środę 2 bm., pod przewodnictwem radnego Janowicza, odbyło się we Lwowie w sali posiedzeń magistratu, posiedzenie komitetu ściślejszego obchodu rocznicy bitwy grunwaldzkiej. Pomiędzy innemi uchwalono wydać po cenie 8 do 10 halerzy 10 tysięcy egzemplarzy opisu bitwy z „Krzyżaków“ Sienkiewicza. W tych dniach ma się pojawić odezwa do publiczności, wzywająca do solennego obchodzenia tej uroczystości. W teatrze lwowskim grani będą „Krzyżacy“ w przeróbce Walewskiego. Drugi i trzeci balkon oddane będą bezpłatnie dla robotników i włościan. W tych dniach zostanie wygotowany bliższy program.

Skutki szpiegostwa Zalewskiego. Z Przemyśla donoszą nam: Tymi dniami rozpocznie się przebudowanie fortu Dziewięczyce pod Przemyślem, kosztem 160.000 K. Roboty prowadził będzie przedsiębiorca Reiniger.

Samobójstwo czy przypadek? Z Przemyśla donoszą nam: W 10 kompanii 9 pułku piechoty zdarzył się w minionym tygodniu okropny wypadek. Po powrocie z ćwiczeń, żołnierze rozłożyli na stołach karabiny do czyszczenia. Kapral tejże kompanii pociągnął u jednego z karabinów za cyngiel i w tej chwili padł z okropnym krzykiem na ziemię. Zanim zdołano zawołać lekarza, nieszczęśliwy zmarł. Okazało się, że mimo rewizyi karabinów, ten właśnie karabin nabity był ostrym patronem. Śledztwo sądowo-wojskowe w toku.

Ankieta w sprawie cukrowej. Z Wiednia donoszą: Dnia 2 b. m. otwarto tu ankietę w sprawie kontyngentowania produkcyi cukru. Przewodniczący, szef sekcyi bar. Jorkasch-Koch powitał przybyłych przemową, w której wskazał na ważność sprawy, nad którą ankieta ma obradować. Na ankietę przybyli zastępcy przemysłowców cukru, oraz członkowie krajowych rad gospodarstwa krajów interesowanych w przemyśle cukrowniczym.

Galicyjski agent policyjny w Berlinie. „Dziennik berliński“ podaje ciekawą wiadomość o zagadkowej postaci, która się snuła po Berlinie, podając się za technika, nazwiskiem Rożycki. Ów rzekomy technik zgłaszał się do polskiego „Przytuliska“, skąd otrzymał wsparcie na pilną podróż do Krakowa, gdzie miał jakoby otrzymać zajęcie w fabryce. Zdarzyło się jednak, iż prezes „Przytuliska“ p. Gr., w tydzień po udzieleniu zapomogi, spotkał owego petenta na boisku „Sokoła“. Oburzony na wyzyskanie skromnych funduszów „Przytuliska“, kazał owego zagadkowego pana odstawić na policyę.

Tu podał się on za agenta policyjnego z Krakowa, przysłanego dla śledzenia pewnego akademika i wogóle rozejrzenia się po towarzystwach polskich w Berlinie.

Tyle „Dziennik berliński“. Naturalnie mógł ów osobnik, występujący pod nazwiskiem: Rożycki, być tylko oszustem, ale nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że był też mężem zaufania austryackiej policyi. Znane są z interpelacyj parlamentarnych i publicznych omawiań praktyki urzędującego obecnie w Podgórzu komisarza Kostrzewskiego, który za sąsiedzkie przysługi, czynione żandarmom moskiewskim, dostał „krest“ rosyjski; znany jest fakt, iż o młodzieży galicyjskiej, którą wydalono z Charlottenburga i Berlina, dostarczano z Krakowa obszernych informacyj. Nie byłoby zatem czemś odbiegającem od jej stwierdzonych praktyk, gdyby policya nasza delegowała swojego agenta dla samodzielnej akcyi na gruncie berlińskim.

Pobicie nauczyciela przez dzieci szkolne. Grudziądzki „Geselliger“ donosi, iż w wiosce Jaszki w Prusach zachodnich, zamieszkałej wyłącznie przez ludność polsko-kaszubską, dzieci szkolne pobiły kijami podczas lekcyi nauczyciela Borderta.

Jeżeli „Geselliger“ nie skomponował tej wiadomości, celem wykazania, jakiego ucisku doznają Niemcy „na kresach“, to świadczy ona wymownie, jaką nienawiścią pałają dzieci polskie do nauczycieli szkół niemieckich, które „Vorwärts“ słusznie nazwał izbami tortur.

Na złodzieju czapka gore. Hr. Ballestrem, marszałek parlamentu niemieckiego, jeden z wodzów centrum, nie na żarty widać, lęka się o swój mandat śląski. Pan ten, który swym wypróbowanym hakatyzmem utorował sobie drogę do laski marszałkowskiej, zraził do siebie nawet najbardziej centrofilskie organy polskie na Śląsku. Nawet najpokorniejszym służkom centrowców trudno było zapomnąć jego słowa, w których radził bić polskich agitatorów; jego opiekę nad teatrem germanizatorskim, jego usunięcie z porządku dziennego w parlamencie dalszego ciągu przerwanej debaty wrzesińskiej itd.

Pan hrabia postanowił tedy puścić w kurs oświadczenie, ułożone na konwentyklu centrowców, w którem występuje, jako zwolennik polskiego wykładu religii dla dzieci polskich i opowiada wzruszający (!) szczegół ze swego życia, mianowicie iż przed 40 laty był przez czas dłuższy w Galicyi i nauczył się wówczas języka polskiego, którego zresztą zapomniał. Szkoda, że p. Ballestrem nie cofnął się w swych wspomnieniach do czasów niemowlęcych. Możeby się pokazało, że miał mamkę Ślązaczkę, od której jeszcze wcześniej nauczył się paru wyrazów polskich, które dziś również zapomniał...

Charakterystycznem jest, iż prasa śląska przemilcza to oświadczenie Ballestrema — widocznie nikt nie dał się tam złowić na wędkę hrabiowską; byłoby jednak metodą stokroć właściwszą — zamiast udawać strusia, otwarcie zdemaskować niemieckiego panka. Na to wszakże nie waży się prasa burżuazyjna na Śląsku, wodzona na klerykalnej stule.

Natomiast poza granicami Śląska znalazł się osobnik, który się tem oświadczeniem zachwycił, mianowicie członek Izby panów Morawski, który w „Dzienniku Poznańskim“ napisał przeplatany łaciną, a wyprany chemicznie z wszelkiego sensu list, witający nawrócenie się Ballestrema.

Organ ugodowców skwapliwie ów list zamieścił — bez słowa komentarza. Jest to ballestremiada mniej kompromitująca od pochwał własnych.

Chroba króla Edwarda. Biuro Reutera dowiaduje się, że koronacya odbędzie się, skoro czas na to pozwoli, lecz będzie o wiele spokojniejszą i będzie miała więcej charakter religijny. Liczba zastępców obcych państw ograniczy się na krewnych króla i na osobach, stojących w blizkim stosunku do familii królewskiej.

Zerwanie kablu podmorskiego przez wulkan. Z Lizbony donoszą: Połączenie kablowe między wyspami Fayal i Pico zostało kilkakrotnie przerwane, Przypuszczają, ze stało się to skutkiem wybuchu podmorskiego wulkanu. Na wyspach Zielonego Przylądka odczuto trzęsienie ziemi. Zjawiska te stoją w związku z wybuchami na Antyllach.

Leon XIII. a Wilhelm II. Podaliśmy przed kilkunastu dniami ustęp z akwizgrańskiej mowy cesarza Wilhelma, gdzie się ten nie omieszkał pochwalić zachwytami papieża nad jego osobą i rządami, które z Niemiec uczynić miały państwo największego ładu i sprawiedliwości.

Z zachwytami tymi wystąpił, jak wiadomo, papież wobec wysłannika Wilhelma, generała Loe, który Leonowi XIII. przywiózł jubileuszowy podarek z Berlina.

Otóż ów generał Loe, przewodnicząc przed paru dniami na wiecu katolików niemieckich w Bonn, urządzonym dla uczczenia jubileuszu papieskiego, wypowiedział długą mowę na temat owej audyencyi u papieża, w której znajdują się zdania, bliżej jeszcze ilustrujące entuzyazm papieski dla malborczyka Wilhelma.

„Nigdy nie zapomnę — rzekł Loe — serdecznych słów, gdy ojciec św. w odpowiedzi swej na moją przemowę nazwał mnie posłem **familijnym** (ambassadeur de famille) między stolicą św. a Niemcami“. Cytując zaś dalej swą rozmowę, dodał Loe, że papież „bez zastrzeżenia chwalił osobę cesarskiej mości“, a nawet kardynał Rampolla, rządzący właściwie — jak wiadomo — w Watykanie (choć przez nienawiść dla rządu włoskiego jest przeciwnikiem trójprzymierza) też podziwiał „mądrość i sprawiedliwość (!) rządu niemieckiego w stosunkach kościelnych“ (popieranie księży germanizatorów w prowincyach polskich, zmuszanie biciem dzieci polskich do nauki religii w niemieckim języku i t. d.).

Równocześnie w prasie polskiej z pruskiego zaboru czytamy zapowiedzi kilku nowych wieców dla uczczenia jubileuszu papieskiego, urządzanych przez klerykalne sfery polskie... Posypią się więc znowu telegramy hołdownicze do stóp pruskiego „familianta“ — z własnego wyboru.

Jakich ojców miasta ma Przemyśl. Jeden z najbrudniejszych wyzyskiwaczów, najmniej sumienny pracodawca, Józef Jarolim, jest radnym miasta Przemyśla. Ani osobiste zalety, ani wiedza jego nie skłoniły mieszkańców miasta do wyboru Jarolima. Był on potrzebny, jako szakal wyborczy, klice kahalno-magistrackiej, więc Mozes Scheinbach z drem Smutnym zamianowali go reprezentantem interesów mieszczańskich. Marne to indywiduum terroryzuje obecnie niezawisłych obywateli, którzy przy ostatnich wyborach do rady gminnej głosowali na listę opozycyjną. W niedzielę 15 b. m. kancelista kolejowy Szoturma i tokarz kolejowy Cypel przyszli do „Kasy zaliczkowej rzemieślników i rolników“, w której są członkami, po zaliczkę, o którą podali się przed dwoma tygodniami. Jarolim, obecny pod ten czas w biurze kasy, zawołał obu do pokoju prezydyalnego i tam oświadczył im, że nie otrzymają zaliczki, ponieważ głosowali opozycyjnie do rady gminnej. Ponieważ wybory do rady gminnej są tajne, a Jarolim nie mógł wiedzieć, jak kto głosuje, zachodzi więc słuszne podejrzenie, że radni, siedzący przy urnie, znaczyli oddawane kartki głosowania, czem nadużyli swego stanowiska.

Dla charakterystyki Jarolima przytoczymy z jego działalności następujące fakta: U Jarolima pracuje czeladnik stolarski Jan Panek od kilku tygodni. Jarolim ściągał mu tygodniowo 40 hal. na kasę chorych, a nie zgłaszał go, chowając ściągnięte pieniądze do kieszeni, czyli inaczej, okradał biednego robotnika. W czwartek 19 bm. syn Jarolima, taki sam brutal, jak ojciec, napadł na Panka za to, że nie ukłonił mu się i poranił go w niemiłosierny sposób. I tacy to ludzie dostali się obecnie do rady gminnej i rządzić będą naszem miastem.

Odczyt. W stow. „Ruch“ (Długa 13, III. p.) odbędzie się odczyt dziś w piątek o godz. 8 wieczorem p. t. „Etyka socyalizmu“. Zaproszenia wydaje sekretarz przed odczytem w lokalu stowarzyszenia.

Śmiertelne pobicie obłąkanego.

Z powodu łamania żeber w szpitalu św. Łazarza zamieszcza wczorajszy „Czas“ — po kilku dniach wymownego milczenia — interwiew swojego redaktora z kilku lekarzami. Czteroszpaltowy ten artykuł pt.: „Opieka nad obłąkanymi“ poprzedza krótki wstęp następującej treści:

„Wypadek z chorym-obłąkanym w krakowskim szpitalu św. Łazarza — drugi w przeciągu niespełna pół roku — zwrócił uwagę opinii publicznej na stosunki, panujące w krajowych zakładach dla obłąkanych. Jeden z członków redakcyi naszego dziennika, wysłany do kilku wybitnych tutejszych psychiatrów (sic!), zasięgnął ich opinii o przyczynach, które mogły spowodować dwa ostatnie „wypadki“ i złożył nam następującą relacyę“:... tu następują wywody trzech krakowskich lekarzy — pomiędzy tymi profesorów Żuławskiego i Wachholza.

Poczciwy staruszek z — dawniej Różanej obecnie ulicy św. Tomasza — nie uznaje wcale za nieodpowiednie umieszczanie „interwiewów“ tego rodzaju w czasie toczącego się śledztwa sądowego. Dochodzenie, które zakończy się, według doniesień innych dzienników, oskarżeniem o zabójstwo toczy się z powodu t. z. „wypadku“. Właśnie ze względu na toczące się śledztwo wstrzymujemy się na razie od ogłoszenia szczegółów, do których powrócimy jeszcze, gdy rozprawa sądowa roztoczy przed publicznością drastyczne szczegóły gospodarki szpitalnej. Trudno jednak już teraz pominąć drobny szczegół z wodnistych wywodów „czasowych“, odnoszących się do przyjmowania służby w szpitalu, który mimochodem, jakby od niechcenia pojawia się w rozmowie z naszym „wybitnym psychiatrą“. Oto pisze „Czas“, że siostry miłosierdzia przyjmują służbę; w innem miejscu, że „Dobrodziejki“ czuwają nad chorymi we dnie, a na noc oddalają się, gdyż oddział chorych umysłowo jest „po za klauzulą“.

Już kilka razy poruszaliśmy w „Naprzodzie“ szczegóły, odnoszące się do opieki Dobrodziejek (tak się nazywa w szpitalu siostry „miłosierdzia“) nad chorymi. Przypominamy owe sławne bilety wstępu do nieba, których sprzedaż kwitnie w szpitalu.

To, że służbę przyjmują i oddalają wyłącznie siostry miłosierdzia jest faktem i jednym z dziwolągów administracyi. Lekarze nie mają w tym kierunku żadnego zdania. Stąd pochodzi, że w poczet tej służby marnie wynagradzanej dostają się nie ci, którzyby zdaniem lekarzy mieli kwalifikacye, lecz przedewszystkiem ludzie gorliwi w zakresie praktyk religijnych, w których rej wodzą zakonniczki.

Niedawno jeden z prymaryuszów w szpitalu św. Łazarza, przybywszy do swego oddziału po południu nie zastał wcale służby w salach chorych, lecz po dłuższych poszukiwaniach doszedł, że służba jest na nieszporach z „ważnem kazaniem“, a chorzy tymczasem pozostawieni samym sobie.

W wspomnianym artykule „Czasu“ uderza również łatwość, z jaką staruszek pasuje na wybitnych psychiatrów ludzi, którzy zapewne dalecy są od pożądania takiej kwalifikacyi. Zgrzybiały staruszek zapomniał już widocznie, że na podstawie opinii tych właśnie „wybitnych psychiatrów“ zasądzono w Krakowie na karę śmierci przez powieszenie niejakiego Ignacego Jędrzejowskiego. Działo się to dnia 24 kwietnia 1901 r. — a w kilka miesięcy później, gdy sprawę wznowiono w skutek opinii wydziału lekarskiego w Wiedniu, został tenże Jędrzejowski uwolniony z powodu istnienia u niego choroby umysłowej, nie przystępnej dla naszych domorosłych „wybitnych psychiatrów“. Chodziło tylko o bagatelkę: albo powieszenie, albo uwolnienie!

Utrzymują psychiatrzy, że z wiekiem oprócz innych funkcyj zanika pamięć; — jakże się to sprawdza na naszym staruszku z ulicy dawniej Różanej!

* * *

Z kół lekarskich piszą nam: Wobec dwukrotnego morderstwa w szpitalu krakowskim na oddziale dla obłąkanych, śledztwo powinno być też wytoczonem przeciw prymaryuszowi oddziału Żuławkiemu, dyrektorowi szpitala Ponikle i zakonnicy oddziałowej za brak dozoru nad chorymi i nad służbą i za lekceważenie sobie ciężkich, lecz najbardziej odpowiedzialnych obowiązków. Tymczasem z tego, co dotąd piszą gazety, zdaje się, iż tylko ukaranym zostanie bezpośredni sprawca, t. j. posługacz, człowiek bez wykształcenia, zapewne biedny, nie umiejący się zbyt delikatnie obchodzić. Jeżeli zawinił, trudno, karę ponieść musi, ale niechże nie ujdą bezkarnie ci, co niedbalstwem swem, lekceważeniem obowiązków lub nieudolnością zawinili pośrednio. Opinia publiczna powinna bez ogródek wskazać na nich, niech sąd zbada, czy i o ile są winni, ale niechże nie będą oszczędzani dlatego, że nie są biednymi dozorcami, lecz „osobami wielce zasłużonemi“, interwiewowanemi przez „Czas“.

Sprawy sejmowe.

Tajne posiedzenie Koła sejmowego.

Lwow, 3 czerwca. Koło sejmowe ukończyło wczoraj obrady nad polityką Koła polskiego wiedeńskiego. Obrady trwały od godz. 4 do ½7 wiecz. Wniosków zgłoszono trzy: Rutowskiego. Stadnickiego i Stojałowskiego. Wniosek posła Rutowskiego odrzucono, uchwalono zaś wniosek posła hr. Stanisława Stadnickiego, wyrażający bezgraniczne zaufanie Kołu polskiemu. Wobec tego nie poddano już pod głosowanie wniosku posła Stojałowskiego.

Lwów, 3 lipca. Na wczorajszem poufnem posiedzeniu Koła sejmowego klub demokratyczny postawił następującą rezolucyę:

Koło sejmowe polskie wyraża przekonanie: 1) że prawom i interesom narodu polskiego w zakresie polityki zagranicznej należy się czujna i stanowcza obrona w delegacyach dla spraw wspólnych i że reprezentacya nasza w delegacyach przedewszystkiem względem na ten interes narodowy kierować się powinna; 2) że wobec coraz silniejszego także i w granice Austryi wkraczającego dążenia antypolskiego wszystkie nasze ciała reprezentacyjne mają obowiązek w zakresie spraw wewnętrznych używać wszelkich prawnych środków ku ochronie i popieraniu narodowych interesów zwłaszcza na polu wychowania publicznego, administracyi i języka urzędowego; 3) że, obecne conajmniej obojętne stanowisko rządu wobec ekonomicznych i kulturalnych potrzeb naszego kraju, gdyby trwało dalej, przyprowadziłoby kraj do zupełnego upadku. Koło sejmowe wyraża więc nadzieję, że Koło polskie w radzie państwa wszelkich użyje środków, aby rząd do spełnienia słusznych życzeń skłonić, w danym razie uczyni zawisłem od tego stanowisko swoje wobec rządu.

Za tą rezolucyą oświadczył się cały klub demokratyczny.

Drugą rezolucyę zgłosił poseł ks. Stojałowski, opiewa ona:

Koło polskie sejmowe po wysłuchaniu sprawozdania o położeniu politycznem i trzydniowej wyczerpującej dyskusyi uchwaliło:

1) Posłowie wszystkich stronnictw narodowych wyrażają przekonanie, że członkowie Koła parlamentarnego i delegacyi czuwali nad myślą i sprawą naszą narodową troskliwie, roztropnie, przezornie i z godnością (chociaż oświadczenia ich polityczne, ujęte w formę dyplomatyczną, mogły być nie zrozumiane przez szerokie masy ludowe) i wyrażają Kołu polskiemu w tym kierunku najzupełniejsze zaufanie i uznanie.

2) Koło sejmowe sądzi, że Koło polskie bez narażenia sprawy narodowej na niebezpieczeństwo, może upominać się energiczniej i bardziej stanowczo o zaspokojenie z funduszów państwowych naszych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych i od uwzględnienia tych potrzeb uczynić zawisłem swoje postępowanie wobec rządu.

3) Koło sejmowe w interesie szybkiego i łatwiejszego unarodowienia mas ludowych i szczerej zgody społecznej starać się powinno o usuwanie rzeczywistych nadużyć i ścisłe przestrzeganie ustaw, oraz wspierać zdrowy, na chrześcijańskich i narodowych zasadach oparty ruch ludowy.

Poseł Stojałowski cofnął swą rezolucyę. Jak wiadomo, w głosowaniu przyjęto rezolucyę posła Stadnickiego.

Komisye sejmowe.

Lwów, 3 czerwca. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj po posiedzeniu koła sejmowego rubrykę wydatków rozmaitych na podstawie referatu posła Löwensteina.

Pozostają jeszcze do załatwienia wydatki na fundusz szkolny krajowy i z rubryki VII. część wydatków na zakłady subwencyonowane, na wydawnictwa, stypendya i zasiłki.

W komisyi administracyjnej załatwiono na podstawie referatu posła Paygerta wniosek dra Kozłowskiego w sprawach cłowych i taryfowych.

Lwów, 3 lipca. Na posiedzeniu komisyi administracyjnej uchwalono na podstawie referatu p. Maissa prawo wyborcze do sejmu dla dyplomowanych weterynarzy.

Wniosek p. Stapińskiego w sprawie zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej przydzielono do referatu posłowi Górskiemu.

Lwów, 3 lipca. W komisyi sanitarnej załatwiono na podstawie referatu posła Bednarskiego sprawę założenia nowych okręgów sanitarnych. Na podstawie referatu posła Trzecieskiego uchwalono uznać szpital w Dolinie za publiczny. Na podstawie referatu posła Jabłońskiego zgodzono się na budowę pawilonu w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie, oraz na budowę pawilonu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Telegraf i telefon.

Wyrok sędziów pruskich.

Bytom, 3 lipca. (Tel. „Naprzodu“). W procesie przeciw redaktorom „Gazety robotniczej“, tow. Morawskiemu i tow. dr Golde, oskarżonym o podburzanie do nienawiści klasowej, zapadł wczoraj wyrok, skazujący **tow. Morawskiego na dwa lata więzienia, towarzyszkę dr Golde na rok więzienia.**

Zjazd kółek rolniczych.

Tarnów, 3 lipca. W drugim dniu obrad uchwalono po dyskusyi następujące rezolucye: 1) Rada ogólna poleca zarządowi głównemu, aby poczynił wszelkie możliwe kroki do przyspieszenia wejścia w życie ustawy o włościach rentowych. 2) Rada ogólna poleca kółkom rolniczym zajęcie się ustawą o włościach rentowych przez odnośne pouczenia na zebraniach powiatowych.

Dokonano również wyboru nowego wydziału.

O Morskie Oko.

Lwów, 3 lipca. (Tel. Biura kor.). Wobec mylnych wiadomości podanych przez niektóre dzienniki w sprawie sporu granicznego przy Morskiem Oku otrzymujemy z autentycznego źródła zawiadomienie, że rozprawa przed sądem polubownym rozpocznie się dnia 19 sierpnia b. r. w Gracu w gmachu sądów przysięgłych. O tem, iżby termin miał być wyznaczony na czerwiec, albo na lipiec, nigdy mowy nie było. Rozprawa potrwa zapewne kilka tygodni i będzie ustną i jawną. W toku rozprawy będą prawdopodobnie przedsiębrane oględziny spornego terytoryum, zależy to jednak od uchwały, którą rząd poweźmie po rozpatrzeniu sprawy. Dotąd nie uchwalono, gdzie nastąpi zamknięcie rozprawy i wydanie wyroku, czy w Gracu, albo też gdzieindziej. Wszelkie kombinacye i domysły w tym kierunku są zatem przedwczesne.

Granica pruska.

Wiedeń, 3 lipca. „Wiener Zeitung“ ogłasza układ państwowy pomiędzy Austro-Węgrami a Prusami w sprawie przełożenia granicy wzdłuż rzeki Przemszy na długości od Stupny do ujścia jej do Wisły.

Demonstracya przeciw militaryzmowi.

Wielki Warazdyn, 3 lipca. Wczoraj odbyła się tu wielka demonstracya przeciw wspólnej armii i austryackiemu hymnowi ludowemu. Wznoszono okrzyki: „Precz z austryackimi żołdakami!“ „Precz z militaryzmem!“ Precz z „Gott erhalte!“

Secesya Rusinów z sejmu bukowińskiego.

Czerniowce, 3 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu omawiał ruski poseł Lewicki położenie, wywołane tem, że przy wyborach do komisyi Niemcy, Rumuni i Polacy nie porozumieli się z Rusinami. Mówca podnosi potrzebę porozumienia i oświadcza, że przyjmie wybór do komisyi tylko wtedy, jeśli to porozumienie dojdzie do skutku.

Marszałek zawiadamia, że poseł Zubrzycki (Rusin), wybrany do komisyi administracyjnej i budżetowej, nie może z powodu choroby brać udziału w obradach sejmowych, wskutek czego na następnem posiedzeniu odbędzie się wybór uzupełniający do wymienionych komisyj.

Poseł Marin (Niemiec) oświadcza w imieniu Niemców, Rumunów i Polaków, że przed posiedzeniem starano się dojść do porozumienia z posłem ruskim Stockim, a zatem nie może tu być mowy o majoryzowaniu Rusinów. Także i teraz, przy uzupełniającym wyborze do komisyj, większość chce porozumieć się z Rusinami.

Poseł Abrahamowicz i Wolczyński (Rumun) przyłączają się do wywodów posła Marina. Ten ostatni wnosi, aby wyboru dokonano zaraz po wyczerpaniu porządku dziennego.

Wniosek ten uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom. Wniosek posła Stockiego o przerwanie posiedzenia dla dania czasu do porozumienia odrzucono 16 gł. przeciw 7.

Następnie poseł Smal-Stocki oświadczył w imieniu Rusinów, że nie są zadowoleni z oświadczenia Marina, że postępowanie wobec Rusinów oznacza pogwałcenie i że Rusini opuszczą sejm, jak długo Rusini nie otrzymają zadośćuczynienia.

Na to posłowie ruscy: Lewicki, Pihuliak, Stocki i Mikołaj Wasilko opuszczają salę, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Przystąpiono do sprawy prac kulturalnych krajowych, poczem jednomyślnie uchwalono rezolucyę, wyrażającą prezydentowi gabinetu drowi Körberowi podziękowanie i zaufanie za energiczne strzeżenie interesów tej połowy monarchii i przesłano uchwałę tę w drodze telegraficznej drowi Körberowi.

Czerniowce, 3 lipca. Po spełznięciu na niczem konferencyi przełożonych klubów, zwołanej celem usunięcia dyferencyj z Rusinami, oświadczył prezydent rządu na wieczornem posiedzeniu sejmu, iż ubolewa szczerze nad abstynencyą Rusinów i podniósł, że zawsze starał się działać w kierunku porozumienia między stronnictwami i nie wpływał ze swej strony na zmianę programu bukowińskich Niemców, a zwłaszcza nie wpływał w duchu nieprzychylnym dla Rusinów. Zawsze występował za utrzymaniem dobrych stosunków między Rusinami i Niemcami. Musi także i w przyszłości popierać interesy narodu ruskiego i dlatego zrzucić z rządu odpowiedzialność za abstynencyę Rusinów.

Następnie oświadczył Calinescu w imieniu Rumunów, że prezydent rządu postępował zupełnie bezstronnie i gorliwie starał się doprowadzić do porozumienia między stronnictwami.

Z kolei złożyli podobne oświadczenia posłowie: Abrahamowicz imieniem Polaków, a Marin imieniem Niemców i wyrazili rządowi i prezydentowi rządu pełne uznanie.

W przedsięwziętych następnie wyborach uzupełniających wybrano do komisyi Rusinów Pihuliaka i Lewickiego.

Następne posiedzenie jutro.

Fantazye policyjne.

Neapol, 3 lipca. „Matino“ donosi, iż władze w Neapolu zawiadomiono o istnieniu spisku na życie sułtana. Spiskowcami mają być: Włoch Boni i niejaki Seriet, którzy według przypuszczenia policyi tureckiej znajdują się obecnie w Neapolu.

Podróż króla włoskiego do Berlina i Petersburga.

Rzym, 3 lipca. Według „Tribuny“ udaje się król w towarzystwie Prinettiego dnia 9 b. m. przez Berlin do Peterhofu, gdzie zabawi trzy dni, poczem powróci do Włoch.

Trąba powietrzna.

Bombaj, 3 lipca. W poniedziałek wywróciła trąba powietrzna pociąg kolejowy pod Rampus, przyczem zginęło 13 osób, a 15 odniosło rany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zabawa taneczna z urozmaiconym programem odbędzie się staraniem Stowarzyszenia robotników krawieckich w niedzielę dnia 6 b. m. na Woli, w ogrodzie p. Męckiego. Wstęp od osoby 60 h. Początek o godz. 2 po południu. Biletów można wcześniej nabywać w lokalu Stow. rob. kraw., ul. Mikołajska 16. O liczny udział uprasza zarząd

Przemyśl. W niedzielę 6 b. m. odbędzie się staraniem kolejarzy wycieczka do lasu na „Wielkie Budy“. Muzyka własna. Początek o godz. 4 po południu.

Wiedeń. W niedzielę 6 b. m. o godz 9 przed południem odbędzie się w sali Hambergera „Zur blauen Weintraube“. V. Schlossgasse 5, polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Położenie Polaków pod względem ekonomicznym i politycznym. 2. Wnioski i interpelacye.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T.

Komuż z WW. PP. Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców wiadomem nie jest, że reklama dziennikarska jest dziś potęgą dla każdego umiejącego z niej korzystać, przez co niejednemu przyniosła pokaźne mienie i dlatego też uznaną została za podstawę wszelakiego przemysłu, interesów a w szczególności bytu. Zbytecznem jest wspominanie, że inserowanie się w dzienniku poczytnym nietylko że przynosi znaczną korzyść ale i wydany grosz w trójnasób zwraca.

Obecnie takim dziennikiem jest

„Naprzód“

wychodzący codziennie w Krakowie, w znacznej ilości egzemplarzy, a rozchodzący się po całej Galicyi, Austro-Węgrzech jakoteż i po zagranice kraju, znajdujący się we wszelakich sferach Społeczeństwa naszego, przezco odpowiednim jest do zamieszczania wszelkich ogłoszeń: Towarzystw Ubezpieczeń, Kas oszczędności i Zaliczkowych, Władz Autonomicznych i rządowych, Zakładów kąpielowych, Fabryk, Przedsiębiorstw i Handlów oraz dla wszystkich dbających o podniesienie egzystencyj Swoich.

Nadmienić musimy, że firmy niemieckie wydające **tysiące** na ciągłe reklamy przekonane być muszą, że jedynie przez ogłoszenia w dziennikach o wyrobach swoich produktów znaczny zbyt zawdzięczają.

Podpisana Administracya działu inseratowego, aby dać możność częstszego ogłoszenia, celem podniesienia wszelakich wyrobów krajowych w obec tak wielkiej konkurencyi wyrobów zagranicznych udziela

30 do 60% opustu

i uprasza wszystkich P. T. Interesowanych, aby w Ich własnym interesie z danej sposobności jak najczęściej korzystać raczyli, a szczególnie w obecnej porze, do ogłoszeń najlepszej.

Z wysokiem poważaniem

Za Administracyę działu inseratowego

„Naprzodu“

S. SONIEWICKI.

Kraków, ulica Poselska 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412